

Gdy Napoleon zapytał Laplace'a, dlaczego w jego traktacie o mechanice niebios nie ma wzmianki o Bogu, usłyszał w odpowiedzi: „Panie, ta hipoteza nie była mi potrzebna”. Swoje ateistyczne czy agnostyczne nastawienie światopoglądowe uczonego uzasadniał przez odwołanie się do nauki. Mniemał coś takiego: „Uznaję tylko takie hipotezy, które są niezbędne dla nauki”. Z drugiej strony, gdy Newton obliczał daty rozmaitych wydarzeń biblijnych od stworzenia świata, to jego poszukiwania były motywowane wiarą.

Na pierwszy rzut oka

nauka wpływa na światopogląd i odwrotnie

- światopogląd wpływa na naukę (dla uproszczenia sprawy, w tych uwagach wstępnych ograniczam światopogląd do kwestii stosunku do religii). Bliższe rozpatrzenie sprawy pokazuje, że nie jest ona bynajmniej prosta. W przypadku ewentualnego wpływu światopoglądu na naukę jest przecież tak, że uczeni o różnych światopoglądach zgadzają się, co do treści teorii naukowych. Jeśli zatem światopogląd wpływa na naukę, to tylko w ten sposób, że kieruje ku poszukiwaniom zgodnym z religią, np. w przypadku kosmologicznej teorii Wielkiego Wybuchu czy wersji teorii ewolucji koherentnej z opowieścią znaną z Biblii. Wszelako tak naprawdę chodzi nie o hipotezę Wielkiego Wybuchu czy teorię ewolucji, ale ich pro-teologiczne interpretacje. Drugi kierunek, tj. od nauki do światopoglądu też nie jest jasny, skoro uczeni zgadzający się w sprawach naukowych podzielają rozmaite i wzajemnie niezgodne światopoglądy. Wygląda więc na to, że rzeczone związki mają charakter faktyczny i niejednoznaczny, a w każdym razie nie logiczny. To ostatnie znaczy, że „z opinii światopoglądowych nie wynikają logicznie twierdzenia naukowe i na odwrót”. I takiej też tezy zamierzam bronić. Jest ona dość powszechnie akceptowana, gdy mowa o relacji od światopoglądu do nauki, natomiast mniej w kierunku przeciwnym. Niemniej jednak, myślę, że można mówić o światopoglądzie naukowym.

Metodyczny sposób zabrania się do dyskutowanej kwestii winien rozpoczynać się od

definicji światopoglądu i definicji nauki.

I tak uczynię, aczkolwiek muszę wyznać, że nie wierzę w możliwość powszechnie akceptowalnego zdefiniowania obu tych kategorii. Definicja czegokolwiek może być albo sprawozdawcza, albo projektująca, albo regulująca. Intuicje związane ze światopoglądem (nauką) są tak różnorodne, iż definicja sprawozdawcza zdaje się niemożliwa lub niespójna. Definicja projektująca musiałaby wybrać jedną z intuicji jako podstawową, a to zawsze rodzi pytanie, dlaczego tę, a nie akurat inną. Wreszcie, definicja regulująca dziedziczy wady obu poprzednich.

Ktoś może powiedzieć, że wybrzydzam, bo definicję obu kategorii łatwo znaleźć w słownikach i encyklopediach, zwłaszcza filozoficznych. To zależy, przynajmniej, jeśli rzecz dotyczy światopoglądu. Z pewnym zdziwieniem skonstatowałem, że mniej więcej połowa posiadanych przeze mnie źródeł (a mam ich sporo) nie zawiera hasła „światopogląd”. Nie sądzę, by ktokolwiek uważał, że światopogląd jest czymś mało ważnym. Nie jest też oczywiście tak, że autorów odstrasza wspomniana wielość intuicji, bo gdyby tak było, to napisanie słownika czy encyklopedii filozoficznej byłoby niemożliwe. Wydaje mi się, że dla wielu, dokładniej dla tych, którzy chcą odróżnić filozofię od światopoglądu, ta druga kategoria nie zasługuje na filozoficzne zainteresowanie. Jeśli już coś znajdujemy, to mniej więcej tyle: światopogląd jest zespołem przekonań na temat świata jako całości, syntezą wiedzy i ocen, zawierającą odpowiedzi na podstawowe pytania dotyczące człowieka, jego miejsca w świecie i postępowania. Ogólnikowość tego sformułowania jest aż nadto widoczna. Kanonicznie dodaje się też uwagi na temat wielości światopoglądu. Dobrze i to na początek.

Nawet jeśli naukę daje się opisać prościej niż światopogląd, to margines nieokreśloności jest i tak spory. Nie wdając się w dyskusję skorzystam z pewnego ujęcia wyraźnie

nawiązującego do tradycji popperowskiej, aczkolwiek, o ile mi wiadomo, sam Popper z niego nigdy nie korzystał. Potraktujmy naukę jako dwuosobową grę pomiędzy Badaczem a Naturą. Celem Badacza jest odkrywanie tajemnic Natury, celem Natury jest jej ukrywanie (ta antropomorfizacja Natury jest potrzebna, bo chcemy obu partnerów traktować dualnie). Badacz dysponuje strategią, czyli metodą naukową (strategia Natury nie musi nas interesować w szczegółach, a jeśli ktoś chce, to może ją traktować jako antymetodę). Istota sprawy polega na tym, że naukę chcemy traktować jako grę sprawiedliwą, tj. taką, w której żaden z partnerów nie dysponuje strategią dyktatorską, tj. taką, której aplikacja prowadzi do wygranej niezależnie od posunięć przeciwnika. Znaczący to, że metoda naukowa nie zapewnia automatycznie zwycięstwa Badacza nad Naturą. I odwrotnie, antymetoda nie zapewnia automatycznie zwycięstwa Natury nad Badaczem. Mówiąc krótko: metoda naukowa (i antymetoda) jest zbiorem procedur zawodnych, tj. takich, które mogą prowadzić do błędu. Nie wiemy, czy wszystkie tajemnice natury zostaną kiedyś odkryte, tj. nie wiemy, czy istnieją problemy naukowe zasadniczo nierozstrzygalne, czy też są takowe wedle wiedzy obecnej. Być może jest tak, że odkrycie wszystkiego wymaga nieskończonego czasu. Jeśli tak, to ponieważ ludzkość będzie trwała tylko przez skończony czas, trzeba pogodzić się z myślą o tym, że uzyskana wiedza nigdy nie pokryje się z możliwą. Tedy, zawodność metody naukowej i płynąca z tego niepewność, co do trafności wyników nauki zdają się być jej definicyjnymi właściwościami. Z Popperem zgadza się ta idea przynajmniej w takim punkcie: każde twierdzenie naukowe może okazać się fałszywe. Historia zdecydowanie potwierdza taki obraz przedsięwzięcia naukowego.

Nie ma możliwości opisu światopoglądu

w sposób analogiczny do podanej wyżej charakterystyki nauki. Nie istnieje bowiem „metoda światopoglądowa”. Nie znaczy to rzecz jasna, że nie ma sposobów tworzenia światopoglądu. Nie są to jednak metody, tj. systematycznie, powtarzalnie i świadomie stosowane procedury. Charakterystyczna właściwość światopoglądu, czasem, ale zbyt rzadko przywoływana, polega na tym, że istnieje on nie po prostu, ale jest zawsze jakiś, np.: naukowy, religijny, pozytywistyczny, materialistyczny, idealistyczny, mechanistyczny, estetyzujący, polityczny, ateistyczny itd. Wskazują one na punkty (można je nazwać punktami stałymi) brane z religii, nauki, sztuki i zapewne z innych dziedzin, wokół których dany światopogląd jest zorganizowany w przeświadczeniu kogoś, kto jest jego wyznawcą. Dwie dodatkowe uwagi są tutaj na miejscu. Po pierwsze, podane określniki są globalne (np. naukowy, religijny, ale także chrześcijański) lub lokalne (np. pozytywistyczny, mechanistyczny). Dalej będę zajmował się tylko globalnymi. Po drugie, nie mogą być stosowane do nauki. Niektóre konteksty byłyby bzdurne, np. „nauka naukowa”, rażące, np. „nauka religijna” czy „nauka estetyzująca”, lub nad wyraz mylące, np. „nauka pozytywistyczna” (można mówić o pozytywistycznej interpretacji nauki, ale nie o nauce pozytywistycznej).

Nie potrafię dokładnie odpowiedzieć na pytanie, na czym polega organizacja danego światopoglądu wokół jego punktu stałego. Na pewno jest tak, że rozmaite światopoglądy są dane historycznie i kulturowo. Ale to, jak i kto wybiera, zależy nie tylko od uczestnictwa w doświadczeniu społecznym, ale też od indywidualnych decyzji. Znowu ograniczmy się do światopoglądu wyznaczonego przez stosunek do religii. Rzeczy tak ułożyły się w historii naszego gatunku (nie zaprzeczam, że nie jest to przypadkowe), iż ludzie są wychowywani religijnie. Wiek młodzieńczy przynosi wątpliwości religijne i tzw. niebo w płomieniach. Niekiedy kończy się to odejściem od religii i szukaniem innego punktu organizującego wybory światopoglądowe, ale częściej nie narusza pierwotnej niszy, aczkolwiek może ją modyfikować. Wychowanie areligijne ciągle nie jest powszechne, podobnie jak konwersje w tę lub inną stronę w wieku dojrzałym. Wszystko to są obserwacje psychologiczno-socjologiczne, wedle aktualnego stanu spraw, zwłaszcza w Polsce. Trudno powiedzieć, co przyniesie sekularyzacja, nieunikniona, jak zdaje się, w sporej części świata, przynajmniej tej, jaką zamieszkujemy.

Struktura światopoglądu

jest złożona i zawiera twierdzenia o świecie (w gruncie rzeczy chodzi o zdania egzystencjalne, tj. uznające istnienie czegoś w świecie w szerokim sensie, czyli obejmującym również tzw. transcendencję nadprzyrodzoną), oceny i reguły postępowania. Na razie to tylko odnotowuję. Światopogląd globalny (przypominam, że o takim jest mowa) ma to do siebie, że

dostarcza odpowiedzi na te pytania, które jego zwolennik uznaje za światopoglądowe właśnie (ich zakres jest funkcją danego światopoglądu). Odpowiedzi te są ponadto traktowane jako niewątpliwe. Gra światopoglądowa, jeśli już użyć takiego określenia, nie jest sprawiedliwa w wyżej wyłuszczonej formie. Znaczący to, że przeświadczenia światopoglądowe, dopóki są żywe, uważa się za trafne, niezależnie od posunięć przeciwnika, tj. zwolennika innego światopoglądu. Uważam, że podstawowa różnica epistemologiczna pomiędzy nauką a światopoglądem zasadza się właśnie na tym, że pierwsza stosuje strategię nie-dyktatorską, a drugi — dyktatorską. Stwierdzenie to zapewne wzbudzi protest ze strony przedstawicieli niektórych światopoglądów, np. naukowego. Powiedzą oni, że wzorem nauki są skłonni do rewizji swoich postaw światopoglądowych. Wszelako czym innym jest postawa, a czym innym jest jej wytwór. Twierdzą, że światopogląd póki jest akceptowany, póty uchodzi za niewątpliwy. Wyjaśnię to na następującym przykładzie. Odróżnia się ateizm (teza, że Boga nie ma) i agnostycyzm (nie twierdzą, czy Bóg jest, i nie twierdzą, że Go nie ma). Przypuśćmy, że agnostyk (przynajmniej mojego pokroju) jest przypierany do muru w następujący sposób: „Bez wykrętów, proszę. Głosisz tezy negatywne o tym, czego nie twierdzisz. Niemniej jednak coś chyba utrzymujesz w sprawie egzystencji Istoty Najwyższej”. Na takie *dictum* agnostyk winien powiedzieć chyba tak: „Dowód spoczywa na tym, kto głosi tezę pozytywną, tj. że Bóg istnieje. Ponieważ nie podano takowego dowodu, nie mogę uznać, że Bóg istnieje. Póki co, przyjmuję, że nie istnieje”. W konsekwencji, agnostyk postępuje tak, jakby Boga nie było i traktuje to przeświadczenie jako niepodlegające wątpieniu. Jeśli ktoś powie, że w nauce jest podobnie — a w takim razie różnica leży nie w istocie, ale w stopniu — nie będę kłócił się, lecz dodam, że różnica jest i tak poważna.

Ze struktury i epistemologicznego statusu światopoglądu biorą się dalsze jego właściwości, w szczególności, polemiczność wobec innych przeświadczeń światopoglądowych, skłonność do radykalnej obrony własnego światopoglądu (nawet kosztem wyrzeczeń ostatecznych w rodzaju gotowości do poświęcenia własnego życia), jego ekspansywność (tj. skłonność rozszerzania na nowe kwestie), misyjność światopoglądowa (tj. skłonność do przekonywania na rzecz własnego światopoglądu) czy zaangażowanie emocjonalne. I jest wreszcie tak, że trudno mówić o światopoglądzie w oderwaniu od własnego. Co więcej, ktoś, kto przypadkowo znalazł się w obliczu dyskusji światopoglądowej, a wcześniej nie zastanawiał się nad swoim światopoglądem, nieuchronnie musi go sobie zidentyfikować, przynajmniej w zarysie.

Nie mam już więc wyboru. Dalej będę rozważał

światopogląd naukowy (nauka jako punkt stały),

z uwagi na jego akceptację. Będę też komentował pewne elementy światopoglądu religijnego, dokładniej katolickiego (religia katolicka jako punkt stały). Proszę jednak usilnie o to, by nie kojarzyć z tym żadnych wartościowań o „wyższości” jednego nad drugim. W swoim czasie sam coś powiem na ten temat.

Pierwsza obserwacja dotyczy źródła przeświadczeń egzystencjalnych. Zwolennik światopoglądu naukowego powiada tak: „uznają, że *a* istnieje wtedy i tylko wtedy, gdy istnienie *a* jest uznawane przez naukę”. Kłopot polega jednak na tym, że reguły uznawania czegoś za istniejące w obliczu nauki nie są wyraźne. W gruncie rzeczy, światopogląd naukowy odwołuje się do aktualnego stanu wiedzy i konsensusu uczonych. Stosunkowo łatwo uzyskać jest zgodę na odpowiedź w stylu Laplace'a („ta hipoteza nie jest mi potrzebna”), ale trzeba też powiedzieć, że kryteria uznawania zdań egzystencjalnych niekoniecznie muszą opierać się na nauce. I tak też sądzi zwolennik światopoglądu religijnego. Odwołuje się on do Objawienia, Tradycji, zdarzeń cudownych czy specjalnego rodzaju doświadczenia, np. mistycznego. Jeśli ktoś akceptuje naukowe reguły uznawania twierdzeń egzystencjalnych, to z tego nie wynika ich wyłączność, chyba że doda się słowo „tylko”. Wszelako kwalifikacja ta nie wynika z samej nauki. Na tej podstawie można zidentyfikować dwa pospolite błędy czynione przez zwolenników światopoglądu, po jednym dla każdego z rozważanych. Przedstawiciele światopoglądu naukowego skłonni są dodawać owo „tylko” jako coś zrozumiałego samo przez się, natomiast katolicy utrzymują, że skoro naukowe reguły uznawania twierdzeń egzystencjalnych nie są wyłączne, to inne są im równorzędne lub porównywalne z pierwszymi. Czytelnik zechce zauważyć, iż mówię tylko o równorzędności i porównywalności, a nie o tym, co jest lepsze lub gorsze. Gdy uznamy brak równorzędności i porównywalności, to natychmiast wyjaśnia się

kłopotliwa dla wielu sprawa koherencji światopoglądu uczonych wierzących. Może być koherentny, skoro zawiera elementy podległe niewspółmiernym regułom akceptacji. Może lepiej powiedzieć, że nie jest nie-koherentny, ale to być może zbędna pedanteria. Bez obrazy neoscholastyków, ale ich sprawa wygląda raczej beznadziejnie, bo twierdzą, że nauka i religia są koherentne w inny, mocniejszy sposób. Ponadto jasne jest, że uznanie i odrzucenie światopoglądu naukowego (religijnego) jest samo w sobie koherentne.

Druga obserwacja jest taka, że nie ma logicznych związków pomiędzy stwierdzeniami egzystencjalnymi o świecie a ocenami i normami. Nie wiem dokładnie, co sądzą na ten temat zwolennicy światopoglądu katolickiego. Jedni powiadają, że byt i dobro są tym samym. Z tego jednak nic nie wynika na temat norm postępowania bez dodania, że należy dążyć do dobra. Rozsądniejsza odpowiedź polega na tym, że należy to czynić, co Bóg nakazał. I z tego jednak nie wynika, że Bóg istnieje. W ten sposób samo stwierdzenie egzystencjalne o istnieniu Boga nie przesądza niczego w sprawie ocen i reguł moralnych. Zupełnie podobnie jest w przypadku światopoglądu naukowego. Założenie „istnieje tylko to, o czym nauka twierdzi, że jest” nie pociąga niczego w sprawie tego, jak świat oceniać i co w nim czynić należy. Nie wdając się w dalsze szczegóły, powiem, że ani nie jest tak, że światopogląd naukowy wyklucza właściwe podstawy dla moralności, ani nie jest tak, że światopogląd religijny daje podstawy należyte. I na odwrót. Zdania „należy postępować zgodnie z przyrodniczą naturą człowieka” i „należy postępować tak, jak nakazał Bóg” stanowią jeno formalne schematy produkowania konkretnych reguł postępowania. Nie muszą one być wcale wzajemnie niezgodne. I na ogół nie są. Spór pojawia się wtedy, gdy powstają wątpliwości, czy to, co nakazał bóg takiej czy innej religii, zgadza się z tym, co jest właściwe w świetle natury. I na odwrót, rzecz jasna. Na razie okazywało się, że łatwiej odwołać się do kodyfikacji nadprzyrodzonej niż przyrodzonej, ale wiele wskazuje, że świat nieuchronnie idzie w przeciwnym kierunku.

Powyższa analiza zdaje się wskazywać, że

nie ma jakiegóż poważniejszej różnicy pomiędzy światopoglądem naukowym a religijnym.

Poniekąd tak jest, przynajmniej jeśli chodzi o zależności pomiędzy elementami ich struktury. Jest również i tak, że same światopoglądy są rezultatami wyborów światopoglądowych. Światopogląd naukowy nie poddaje się uzasadnieniu naukowemu. Jest on w pewnym sensie rezultatem aktu wiary. Światopogląd religijny jest też rezultatem wiary, ale innej. Rzecz powinna być dobrze znana, ale nie jest. Grecy odróżniali *pistis* i *latreia*, Rzymianie *fides* i *religio*. Drugie elementy tych par (*latreia*, *religio*) oznaczają kult religijny, a więc to, co zawsze było istotnym elementem wiary religijnej jako zjawiska społecznego. Pierwsze (*pistis*, *fides*) dotyczą pewnej postawy, mianowicie zaufania. Prawo rzymskie wprowadziło instytucję dobrej wiary (*bona fide*), tj. zaufania do kontrahenta. Można to uważać za racjonalizację obrotu prawnego, bo łatwo sobie wyobrazić bałagan, gdyby każdy posądzał każdego o oszustwo. Ważne jest to, że wiara jako zaufanie do kogoś lub czegoś (np. danych empirycznych) jest niezależna od wiary religijnej. Jak zdaje się, jest to jakaś pierwotna postawa wobec świata u każdej istoty, zapewne nie tylko ludzkiej, aczkolwiek zakres owych ufnych bytów jest rzeczą sporną. Judaizm oparł stosunek człowieka do Boga na zasadzie zaufania, a chrześcijaństwo przejęło ten pogląd. W rezultacie, pojęcie wiary jest często zacieśniane do wiary religijnej, aczkolwiek zupełnie niesłusznie.

Na terenie metodologii nauk, zwłaszcza empirycznych, podkreśla się, że stopień uznania hipotezy prawie zawsze przekracza dane empiryczne bezwarunkowo za nią świadczące. W rezultacie, uznanie hipotezy jest aktem wiary (w sensie *fides*), ale nie religijnej. Jest to niejako sposób zasypania przepaści logicznej pomiędzy hipotezą a świadectwami ją potwierdzającymi. Jasne, że wiara ta jest odwoływalna w obliczu nowych danych; łatwo zauważyć, że okoliczność ta pozostaje w związku z ujęciem nauki jako gry ze strategią nie-dyktatorską. Zwolennik światopoglądu naukowego stara się opierać swoje przeświadczenia na wierze w sensie *fides* w naukę, natomiast zwolennik światopoglądu religijnego apeluje do religii. Naukowa *fides* wystarcza dla nauki, ale nie dla światopoglądu. Z drugiej strony, wiara religijna wystarcza dla światopoglądu religijnego, ale jest w ogóle niepotrzebna dla nauki. Problem polega na tym, co wypełnia lukę pomiędzy światopoglądem naukowym a tym, do czego uprawnia *fides* naukowa. Niektórzy powiadają, że w takim razie światopogląd naukowy jest rodzajem wiary religijnej, bo nie wyczerpuje się w nauce i jej regułach uznawania zdań. Jest to stanowisko niewłaściwe. Zwolennik światopoglądu naukowego może zawsze podtrzymywać, że kieruje się taką

interpretacją świata, która nie uwzględnia innych czynników aniżeli naturalne, tj. przyrodzone. Tutaj ujawnia się nieporęczność terminu „światopogląd naukowy”. Osobiście wolę nazwę „światopogląd naturalistyczny” i tak też rozumiem światopogląd naukowy. Pomijając nomenklaturę, można powiedzieć, że konkretny światopogląd jest albo kulturowo odziedziczony, albo kształtuje się w opozycji do jakiejś tradycji. Negacja religii czy jej brak nie muszą być religią. Mogą polegać na *fides* w coś innego niż Bóg.

Spór pomiędzy oboma rodzajami światopoglądu jest nierozstrzygalny w sensie absolutnym. Jeśli jednak wolno mi rzecz oceniać z mojego punktu widzenia, to powiem, że światopogląd naturalistyczny stara się realizować stanowisko antyirracjonalizmu (w sensie Ajdukiewicza), tj. odwoływać się do stwierdzeń intersubiektywnie sprawdzalnych i intersubiektywnie komunikowalnych. Natomiast ta wersja światopoglądu katolickiego, która została wyrażona w encyklice *Fides et Ratio* rekomenduje z jednej strony wiarę religijną poszukującą zrozumienia w intelekcie, a z drugiej strony, intelekt wspomagany wiarą. Jest to jednak łączenie wody z ogniem lub pomieszanie dwóch rodzajów wiary. Nauka jako taka jest areligijna, ale nie antyreligijna. Z religią rzecz ma się podobnie, jest anaukowa, ale nie antynaukowa. Problem polega jednak na tym, że światopogląd naukowy to uznaje, a religijny ciągle chciałby widzieć naukę jako proreligijną, a religie pronaukową. Oczywiście w obu przypadkach może to prowadzić do nietolerancji i zwalczania przeciwnika środkami przymusowymi, a nie argumentami, o ile ma się stosowną władzę. W historii obie strony sporo nagrzeszyły w tym względzie.

*

„Forum Klubowe” nr 12/2003

Zobacz także te strony:

[Dialog nauki i religii](#)

[Dzieje konfliktu religii i nauki](#)

[Kościół i nauka - czyżby zawieszenie broni?](#)

[Prawdy wymyślone i prawdy objawione](#)

[Dyskurs nauki i wiary](#)

Jan Woleński

Wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Wybitny przedstawiciel współczesnej filozofii analitycznej, jedna z najbardziej znaczących postaci współczesnej filozofii polskiej. Ma wykształcenie filozoficzne i prawnicze. Jest kontynuatorem Szkoły Lwowsko-Warszawskiej, pracuje m.in. nad filozofią języka i epistemologią. Napisał blisko czternaście książek, a także wiele rozpraw, artykułów, tłumaczeń, głosów w dyskusjach, felietonów i aforyzmów, m.in. Z zagadnień analitycznej filozofii prawa, *Quaestiones ad philosophiam analyticam iuris pertinentes* (1980); *Filozoficzna szkoła lwowsko-warszawska* (1985); *Metamatematyka a epistemologia* (1993); *W stronę logiki* (1996); *Okolice filozofii prawa* (1999); *Epistemologia*, 3 tomy (2000); *Granice niewiary* (2004). Jest członkiem rad redakcyjnych czasopism: *Studia Logica*, *Synthese*, *The Monist*, *Studies in Eastern European Thought*, *Filozofia nauki*. Od 2000 roku jest przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Logiki, Metodologii i Filozofii nauki. Jest także członkiem wielu naukowych towarzystw m.in.: Polskiego Towarzystwa Matematycznego, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, American Mathematical Society, Aristotelian Society i wiedeńskiego Institut Wiener Kreis.



[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 31-07-2006 Ostatnia zmiana: 31-07-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4961) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4961>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl